Karta (cz.II i ostatnia) — wyrrostek

Naczelnik Jerzy Zboczaj wsiadł do swojego samochodu.
Przekręcił kluczyk w stacyjce, ale silnik nie zaskoczył.

- Przecież parę dni temu odebrałem auto po przeglądzie – pomyślał poirytowany. - Nigdy nie miałem takich problemów. - Sięgnął do kieszeni po komórkę.

Mroźny wieczór grudniowy nie zachęcał do spacerów. Temperatura spadła poniżej zera. Wskazówka zatrzymała się na minus dziesięciu stopniach.

Pan Jurek postanowił nie psuć sobie szampańskiego nastroju. Wracał właśnie z przyjęcia opłatkowego zorganizowanego przez Izbę Skarbową. Doroczna, głośna impreza, znana nie tylko szerokim kręgom urzędniczym, wywoływała zawsze szeroki reperkusje towarzyskie. W „Monopolu", oczywiście za pieniądze podatników, bawiono się hucznie. Poza tym, „zaufany" urzędnik doniósł mu, że niedługo zostanie dyrektorem Izby Skarbowej. Marząc o nowym fotelu, bezmyślnie przekręcił ponownie kluczyk w stacyjce.
Spokojna praca silnika wyrwała go z zadumy. Przejeżdżając koło stacji PKN Orlen, zauważył pulsujący wskaźnik zużycia paliwa i wyświetlony napis na monitorze komputera pokładowego: „Zatrzymaj auto - zatankuj". Nigdy nie czytał takiego komunikatu.
- Zahamował gwałtownie i rozejrzał się. Nikogo z obsługi jednak nie zauważył, stację już zamknięto. Stanął przy automatycznym dystrybutorze, wyciągnął kartę bankową i zatankował do pełna.
Zadowolony wsiadł do auta. Z chwilą uruchomienia silnika usłyszał charakterystyczny odgłos powstający przy blokadzie drzwi. Chciał ruszyć, ale spod maski zaczął wydobywać się dym. Spojrzał jeszcze raz na monitor. Nie rozumiał: – „Toskania to nie twoja bajka!".

Czerwony balon ognia rozświetlił dzielnicę. Po nim nastąpił potężny wybuch. Eksplozje trwały parę minut. Najpierw w powietrze wyleciało auto, a następnie zbiorniki paliwa.
Zaalarmowane jednostki Straży pożarnej dojechały na miejsce, pokonując zaspy zalegające pobocza oblodzonych ulic, gdy już nie było czego ratować. Strażacy stanęli bezradnie wobec ogromu zniszczeń. Dymiące pogorzelisko pokryli jedynie pianą gaśniczą.

Następnego dnia na stronach tytułowych, lokalnych i ogólnopolskich gazet, pojawiły się zdjęcia szokujących kikutów orlenowskiej stacji benzynowej. Prasa donosiła o olbrzymim szczęściu, strasząc czytelników, że mogło dojść do gigantycznej katastrofy. Niektóre tytuły zaczęły spekulować na temat zamachu terrorystycznego, nie wykluczając udziału w nim rosyjskich służb specjalnych i Al-Kaidy. Inne winą obarczały nieudolnie rządzących, z premierem na czele.

Policja bardzo energicznie rozpoczęła dochodzenie. Wiele dni jednak minęło, zanim wyłączono ze śledztwa zwłoki zamarzniętego w pobliżu menela, którego płomienie benzynowych oparów również zdążyły zwęglić w ten feralny wieczór.
Teren ogrodzono dopiero wtedy, gdy w prasie pojawiły się zdjęcia ludzkich szczątków, przynoszonych do redakcji przez przypadkowych przechodniów. Śledztwo przyspieszyło, jednak zawrotnego tempa nabrało po skojarzeniu niedających się zidentyfikować zwłok z zawiadomieniem Urzędu skarbowego o zaginięciu naczelnika.
Przystąpiono do badań DNA. Ściągnięto również ze złomowiska i zabezpieczono w policyjnym garażu porozrywane na skutek eksplozji resztki mercedesa.

Dochodzenie objęto ścisłą tajemnicą, niemniej dziennikarze śledczy dokonywali cudów. Pojawiły się przecieki. Prokuratura rozpatrywała trzy wątki: zamach, nieszczęśliwy wypadek oraz zabójstwo. Mnożono poszlaki, ale konkretnych dowodów ciągle brakowało.
Tożsamość ofiary ustalono, i to już ze stuprocentową pewnością, po miesiącu.
Po dwóch miesiącach przesłuchań licznych urzędników i urzędniczek oraz nielicznych sąsiadów naczelnika Zboczaja, w prasie, szczególnie kolorowej, pojawiły się nagłówki: „Przyjaciółka zabija!", „Tajemnicza miłość.", „Ofiara rozwiązłości".
Wszyscy już wiedzieli, że naczelnik miał kochankę, a po anonimowym telefonie do pewnej redakcji podejrzenie padło na blondynki.
Do identyfikacji szczątków ofiary w dużym stopniu przyczynił się pęczek kluczy, cudem odnaleziony w złomie pozostałym po mercedesie. Jeden z nich pasował do stacyjki, inne, jak się później okazało, należały do drzwi wejściowych i skrytki pocztowej.
Policjanci, mimo wielokrotnego przeszukania mieszkania naczelnika, nie byli w stanie znaleźć jakichkolwiek dowodów. Najbardziej denerwował ich laptop. Przeprowadzone badania w wyspecjalizowanym laboratorium niczego nie wniosły. Z twardego dysku nie można było odtworzyć żadnych informacji. Wszystkie dane zostały precyzyjnie wymazane.
Po trzecim miesiącu śledztwa wybuchł skandal. Na grobie naczelnika leżały nadal całkiem świeże wieńce, zapalano czasami znicze, ludzie pamiętali jeszcze o uroczystym pogrzebie z udziałem miejscowych notabli i partyjnych prominentów, a okazało się, że niedoszły dyrektor Izby Skarbowej nieuczciwie wykorzystywał swoją pozycję. Kontrola NIK-u przeprowadzona w urzędzie wykryła, że Skarb Państwa został uszczuplony o pół miliona złotych. Procedura oszustwa była dość prosta: „niesłusznie" naliczane podatki wracały nie na konto podatnika, który oczywiście nic nie wiedział, że coś mu się należy, tylko do kieszeni Jerzego Z. Kontrolerzy mieli olbrzymi problem z dojściem do tego, ponieważ chodziło o drobne sumy, które jednak, gromadzone na przestrzeni dziesięciu lat, wygenerowały e końcu pokaźną kwotę.

Ujawnienie intymnych związków Jerzego Z. z nieznaną kobietą zaczęło niepokoić Kazika. Był przekonany, że wszystko przewidział i nie pozostawił żadnych śladów. Nie miał przecież problemu w czasie przeglądu mercedesa z dorobieniem zapasowych kluczy do mieszkania naczelnika i dokonania tam gruntownych „porządków". Pół miliona zdefraudowanych złotych intrygowało go, ale nie wiązał tych pieniędzy ze swoją i żony działalnością.
Uspokojenie nastąpiło, i to na wielu płaszczyznach, gdy prasa zamieściła wywiad z pewną blond pięknością. Dzięki jej barwnym, pogłębionym dosadnością opisywanych sytuacji, wyznaniom, opinia publiczna dowiedziała się, że Jerzy Z. był również zboczeńcem.
Płacił kobietom nie za seks, tylko za… i tu zaczynała się cała litania prozaicznych czynności. W czasie ich wykonywania „ofiary" były fotografowane ze wszystkich możliwych perspektyw.

- Mam dwie dobre wiadomości. Jaką chcesz najpierw usłyszeć? – figlarnie zaczęła Barbara.
- Oczywiście lepszą – odpowiedział podekscytowany Kazik.
- Sama nie wiem, od której zacząć, bo w zasadzie obydwie dotyczą tej samej sprawy.
- Zacznij więc szybko od pierwszej, bo wyglądasz, jakbyśmy mieli zaraz pobaraszkować.
- Dobra! Załatwiłam pozwolenie na budowę.
- Jaką budowę?
- Jaką! Tę, o której, ze względu na niepowtarzalną lokalizację, od dawna marzyłeś.
- Nie mów! Możemy postawić warsztat na byłym terenie PKN Orlen?!
- Warsztat, myjnię i nową stację benzynową.

- Fantastycznie! Nie wiem, jak to załatwiłaś.
- Nie zapomniałeś o czymś? Myślisz, że w okresie kryzysu tak łatwo dostaniesz kredyt?
- Faktycznie! Jestem jednak w stanie poruszyć niebo i ziemię, aby inwestycję sfinalizować.
- Nie musisz. Wygrałam na loterii pół miliona złotych i wiesz, gdyby nie zbieg okoliczności, mogłabym wygrać jeszcze kilka razy tyle.

A nie mówiłem, że Kazik mógł mieć powody być nieprzytomnie zakochanym w swojej żonie?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

wyrrostek, dodano 04.01.2011 09:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.